

Skansenowe życie Bornego Sulinowa

29 września 2016

Leży w Polsce, ma ok. 80 lat, ale polskie jest zaledwie od 25. Powstało na terenach Rzeszy Niemieckiej w latach 1930. Niemcy umieścili w nim garnizon i szkołę artylerii Wehrmachtu. Uroczystego otwarcia dokonał w 1938 r. Adolf Hitler, dając światu miasto. My damy mu skansen pomników z PRL. Borne Sulinowo.



Na początku 1945 r. żołnierze niemieccy opuścili miejscowość, po czym zajęła ją Armia Czerwona. Utworzono tu tajną bazę Północnej Grupy Wojsk. Mimo że obszar ten został w 1945 formalnie włączony do Polski, to faktycznie był on oderwany od struktury terytorialnej kraju. Rosjanie opuścili Borne w październiku 1992 r. Przez pół roku miasteczko było pilnowane przez polskich żołnierzy i trwała jego inwentaryzacja. Pod administrację cywilną przeszło w kwietniu 1993 r., a „otwarte” zostało w październiku tego samego roku.

Okres ten był dla miasta tragiczny. Plądrowano je na niespotykaną skalę. Kradziono wszystko, co można było sprzedać: znaki drogowe, włązy do studzienek kanalizacyjnych,

schody, z domów kradziono dachówki, ze ścian wyrywano przewody elektryczne. Z jednej strony dostaliśmy cudnie zagospodarowane, w pełni samowystarczalne miasto z drogami, chodnikami, domami, piekarnią, szkołą, ośrodkiem zdrowia, wodociągami itd. Z drugiej – w 1993 r. wyglądało jakby dopiero co przetoczył się przez nie front. Rok, przez który – teoretycznie – pilnowało go polskie wojsko, spustoszył je nieporównanie bardziej niż II wojna światowa.

Najpierw było 5 mieszkańców, potem zjawili się 3 nowych, ale 2 wyjechało przezimować w ciepłych domach. Pierwszą zimę spędziło w mieście 6 osób. Potem ludzi przybywało. Remontowali domy, rozkręcali biznesy. Powstawały pierwsze spółdzielnie budowlane i pierwsze afery. Borne w połowie lat 1990. było taką Polską w pigułce.

– Życie toczyło się wtedy wokół pierwszego baru. Oferował niewiele poza wódką i piwem, ale ta atmosfera! Czuliśmy się jak mieszkańcy Cicely z „Przystanku Alaska” – śmieje się szczerze Bogdan, jeden z pierwszych osadników. – Jak wieczorem pod bar podjeżdżał samochód, właściciel automatycznie polewał wódkę.

Był to raj dla złomiarzy.



– Widzi pani tę hałdę

żelastwa?– pyta mnie zagadnięta w restauracji „Sasza Kaffe” pani lat pod 70, która pokazuje znajomym album ze zdjęciami z lat 1990. – Szeroka była gdzieś na 4 metry, wysoka przynajmniej na 3 i długa na 2 km – wyjaśnia refleksyjnie.

Kiedyś Polska śmiała się z tragedii ślusarza, który chcąc odzyskać mosiądz z niewybuchu, postanowił go przeciąć... palnikiem. Takie było Borne Sulinowo przed 20 laty.

Rodziły się elity. Chcesz remontować blok?– OK, możesz. Chcesz przy tym uniknąć kłopotów?– załóż kablówkę, bo właścicielem TV kablowej jest policjant... To samo z hydrauliką. Po co masz kupować w hurtowniach armaturę na cały blok, jeśli możesz ją kupić na miejscu; w sklepie policjanta.

Pierwsze nieporozumienia w spółdzielni mieszkaniowej i pierwszy poważny konflikt: odwołany prezes zamknął się w gabinecie i groził wysadzeniem w powietrze w przypadku nieprzywrócenia go na stanowisko i próby usunięcia z biura.

Nawet pierwszy pogrzeb był pierwszą aferą. Ksiądz poświęcił trumnę z ciałem jednego z pierwszych osadników, ale odmówił wpuszczenia jej do kościoła (wyświęcona kantyna oficerska), bo nieboszczyk, choć był znajomym księdza, do kościoła nie chodził.

Miejscem skupiającym przyjezdnych była redakcja miejscowego pisma „Moreny”, założonego i prowadzonego przez nieżyjącego już dziennikarza z Sosnowca Janusza Karkoszkę.

– Wizyta u Janusza była żelaznym punktem każdej wizyty dziennikarskiej w Bornym. Zawsze znalazł dla gości kawę i tyle czasu na rozmowę, by wytłumaczyć nam, że Borne Sulinowo to nie tylko miasto, ale przede wszystkim IDEA budowy czegoś nowego i pięknego – wspomina kolegę warszawski dziennikarz Dariusz Cychol.

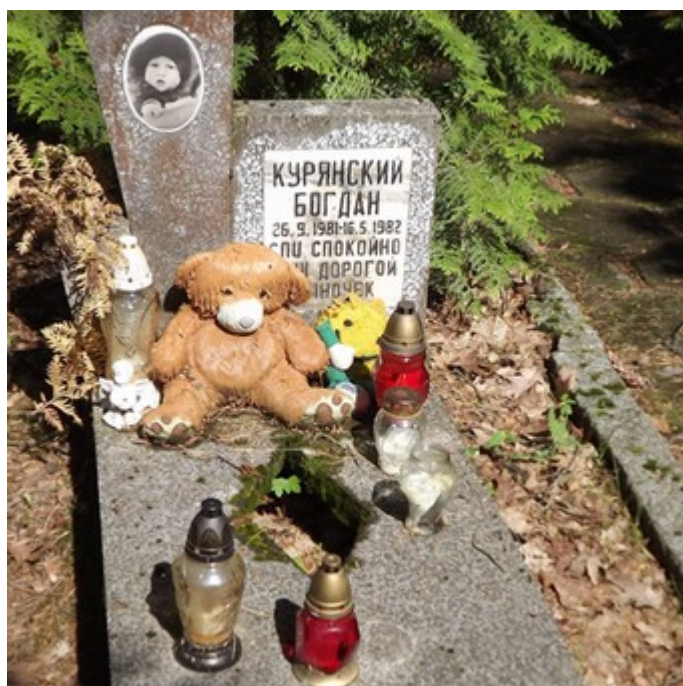
Nie ma już redakcji „Moren”, a miejscem spotkań przyjezdnych stał się teraz hotel „Rossija” mieszczący się w jakimś dawnym

budynku koszarowym. Prowadzi go jeden z pierwszych osadników – Zbigniew Konieczny, który wśród turystów urósł już do postaci kultowej:

– W mieście kiedyś nic nie było. Potrzebowało ludzi, potrzebowało kapitału. Ci, którzy decydowali się tu osiedlić, najczęściej przyjeżdżali z doświadczeniem i z jakimś zapasem pieniędzy, by rozpocząć nowe życie. To chyba im miasto zawdzięcza najwięcej – mówi refleksyjnie.

Nieporozumieniem jest mówienie o Bornym Sulinowie, że to miasto pełne zieleni. Właściwsze jest stwierdzenie: to las z dużą ilością budynków.

– Grzyby? Jeśli ich potrzebuję, wychodzę na trawnik i całe grzybobranie trwa kilkanaście minut – śmieje się kucharz z „Rossiji”.



Minęły czasy troszkę szokujące. W połowie lat 1990. królował tu dialekt... śląski. Dziwne to było na Pomorzu, ale wytłumaczenie jest banalne. Nieruchomości były 3-4 razy tańsze niż np. w zadymionych Katowicach, a miasteczko tonęło w zieleni. Z pracą było kruch i górnicy z przyzwoitymi emeryturami żyli tutaj jak w raju.

– Miasto ma teraz dokładnie 4 576 mieszkańców. A bezrobocie?

Może tak to pani wytłumaczę: mamy 45 wolnych miejsc pracy i czekamy na chętnych – mówi burmistrz Renata Pietkiewicz-Chmyłkowska.

Cieężko znaleźć wśród samorządowców osobę tak zakochaną w swoim mieście. Burmistrzem jest trzecią kadencję. Na czym polega tajemnica jej popularności?

– Nikt nie zna jej poglądów politycznych. Dla niej partia to Borne Sulinowo – mówi szeptem jeden z pracowników urzędu.

– Jako samorząd mamy powody do zadowolenia. Ale też nie wszystko jesteśmy w stanie zrobić – mówi pani burmistrz.

Solą w oku samorządowców, hotelarzy, restauratorów i innych osób żyjących z turystyki jest zrujnowany, a piękny niegdyś pałac – Klub Oficera. Zbudowali go Niemcy z niezwykle dużym rozmachem i polotem. Jego resztki stoją w jednym z piękniejszych miejsc miasteczka – nad jeziorem Pile, do którego prowadzą szerokie i piękne niegdyś schody. Cóż, pałac jest własnością prywatną i samorządowi nic do niego.

Fenomen Bornego Sulinowa tkwi chyba w tym, że nie ma tu ludzi przypadkowych. Mieszkańcami są ci, którzy bardzo świadomie je wybrali. Przed 25 laty przecież nie mieszkał tu żaden Polak...

W sklepiu przy „Sasza Kaffe” kupuję kilka przysmaków: rosyjską chałwę, oryginalny kwas chlebowy i skoncentrowane mleko (najlepsze do kawy!). Wracam do hotelu „Rossija” porozmawiać z panem Zbyszkim Koniecznym o kulcie stalinizmu w miasteczku. Patrzy na mnie najpierw ze wściekłością, potem zaczyna się śmiać:

– Wiedziałem, że żartujesz – mówi. – Czy to, że nie próbujemy walczyć z historią, a szanujemy ją, można uznać za kult czegokolwiek? – pyta retorycznie.

Za rok, 1 września 2017 r., Borne Sulinowo czeka ważne wydarzenie – otwarcie skansenu pomników ery PRL. 200

monumentów stanie na 4 ha działce naprzeciwko budynku nadleśnictwa. Tuż za dawną bramą wjazdową, jadąc od strony Szczecinka. Mieszkańcy liczą na wzrost ruchu turystycznego.

Autorstwo tekstu i zdjęć: Aniela Bilewicz

Źródło: [FaktyiMity.pl](https://faktyimity.pl)